

sprawa oddz. poznańskiego. Dążyć będzie do pogłębienia współpracy z Kałowicami i Zarządem Głównem.

Na tem zebranie o godz. 2-giej zakończono
WILNO.

Dnia 3 stycznia 1933 roku odbyło się zebranie członków Kasy Samopomocy w dwóch zmianach: ranne o godz. 10-tej i wieczorowe o godz. 18-tej w lokalu własnym przy ul. Wileńskiej 176. Oba zebrania zajął sekretarz Związku kol. Malkianis Albin; na rannem przewodniczył kol. Tarasiewicz Franciszek, sekretarował kol. Pawlowski Wacław. Na porządku dziennym: 1) sprawozdanie Kasy; 2) wybory Zarządu Kasy; 3) odczytanie statutu Kasy; 4) wolne wnioski. Na wieczorowym zebraniu przewodniczył kol. Antonowicz Karol, sekretarował kol. Gryto Stanisław. Sprawozdanie Kasy zdał kol. Tarasiewicz z którego wynikało, iż Kasa Samopomocy posiada gotówkę zł. 970 gr. 55. Rozchód Kasy Samopomocy zł. 139 gr. 71, z czego wynika, że saldo na 1-go stycznia 1933 roku wynosi zł. 830 gr. 84. W tem czasie zostało wydanych pożyczek zwrotnych na sumę zł. 883 gr. 60. Do Zarządu Kasy zostali wybrani: Przewodniczący kol. Antonowicz Karol, wiceprzewodniczący kol. Ajewski Benedykt, sekretarzem kol. Mass Feliks. Członkowie Zarządu kol. Kapłan Paweł i Tarasiewicz Franciszek; na zastępców koledzy: Rodzewicz Jan, Korkuć Leon, Gryto Stanisław. W sprawie statutu postanowiono przekazać nowo wybranemu Zarządowi celem skoregowania i przedłożenie na najbliższym zebraniu członków Kasy Samopomocy. Po wyczerpaniu porządku dziennego zabrał głos kol. Gryto, który w gorących słowach zachęcał kolegów do szerzenia agitacji wśród członków Związku, ażeby w ten sposób zwiększyć ilość członków Kasy Samopomocy. Po przemówieniu kol. Grytego zebranie zostało zamknięte.

Ezy krokodyle...

Powiadają, że krokodyl ma bardzo czułe serce. Niektórzy nawet twierdzą, iż jest ono tak miękkie, że krokodyl, pożerając swe ofiary, przelewa nad ich niedolą gorzkie łzy.

Nie wiem, ile jest w tem prawdy, gdyż sam nigdy w Afryce nie byłem. Ale za o byłem podczas Świąt Bożego Narodzenia w Wilnie, i dziś z pewnością wierzyć w możliwość takich łez.

Co ma Wilno do Afryki? Zdawało by się, że nie — przecież Wileńszczyznę nazywają nawet polską Syberją. A jednak... Zresztą, decydujcie sami, drodzy czytelnicy — może się mylę?

Jak wiadomo czytelnikom „Automobilisty“, rok temu grupa szoferów wileńskich, chcąc za wszelką cenę dostać się przed innemi do nowopowstałego przedsiębiorstwa komunikacji autobusowej „Arbon“, zapalała nieprzewycięzoną miłością do Rządu i aż do tego stopnia, że za cenę swych przyszłych posad rozbiła starą zasłużoną organizację automobilistów, tworząc nową, „prorządową“, którą to od razu oddała pod wysoką protekcję Bloku Bezpartyjnego.

Rezultat był wiadomy. Szanowny Zarząd „prorządowy“ w komplecie dostał się na posady w „Arbonie“. Zdemoralizowana bezrobociem, nekana nędzą, zastraszona pogrozkami brać szoferska zaczęła opuszczać stary Związek i zapisywać się do nowego. Nowy Zarząd odgrażał się, że nikt z nale-

żących do starej organizacji nie pozostanie w „Arbonie“.

Minał rok. I cóż? Nikt z członków starej organizacji nie został wyrzucony z pracy, natomiast znaczna część szeregowych członków nowego związku, czyli, jak ich nazywa ich własny Zarząd „pietrucha“ — została zwolniona z różnych przyczyn.

Szanowny Zarząd jeździ i urzęduje w knajpach, placąc słone rachunki (z pensji?), a bezrobotna „pietrucha“ obliżuje się, czekając na pomoc. Inna rzecz, że pomoc ta wyraża się w zabawach, urządzanych przez Zarząd, z reguły deficytowych, nie bacząc na darmowy lokal, i na obfitość „Lamiry“, a może właśnie dlatego. A członkowie? Otóż z członkami grubo gorzej. Część otrzeźwiała, i widząc, że ani pogrozki, ani obietniczki się nie sprawdziły, wróciła do szeregow swęj starej organizacji. Druga część, ideowa, znalazła w „prorządowym“ związku obrazę swych uczuć religijnych i wołała też być w starym związku, niż słuchać komunizujących rzekomych „prorządowców“. Inni stwierdzili bezsilność nowych przywódców w walce o warunki pracy — słowem, oddają tu głos wysokiemu protektorowi „prorządowego“ Związku, panu doktorowi posłowi Brokowskiemu.

Otóż pan doktor w numerze „Słowa“ z dnia 3. I. 33 wręcz stwierdza, że szoferzy masowo opuszczają nowy związek i wracają do starego, który rośnie w siłach. Przyczynę tego pan doktor widzi w rzekomym protegowaniu przez „Arbon“ II. międzynarodówki, co nie przeszkadza jednak panu doktorowi nieco dalej stwierdzić słotny stan rzeczy — mianowicie, że „Arbon“ wogóle nie leży się ani z ruchem robotniczym, ani z ustawodawstwem.

Miło jest stwierdzić, że tak wysoce lojalny i konserwatywny organ, jak „Słowo“, otwarcie stawia tą kwestję na forum publiczne. Ale nie w tym sęk. Sęk zaś dalej, mianowicie; pan doktor Brokowski stwierdził, czarno na białem, że taki stan rzeczy powstał dzięki istnieniu w Wilnie 2 organizacji, i że „Arbon“ stosuje stare łacińskie przysłowie: „divide et impera“, co w polskim tłumaczeniu brzmi „rozdzielaj i panuj“.

Święte słowa, panie doktorze! Mówiliśmy to samo rok temu, kiedy powstała nowa organizacja. I tu muszę zrobić małą poprawkę mianowicie, nie „Arbon“ rozdziela i panuje, lecz „Arbon“, tylko panuje, a rozdział był zrobiony już przed nim i to właśnie rękami tych protektorów, którzy dziś tak ubolewają nad losem biednego robotnika i nieposzanowaniem jego praw.

Czy pomyśleli o tem rozbijające rok temu? Czy było by możliwe takie niechcenie się z organizacją, gdyby ona była, jak przedtem, jedyna i silna? I wyjście z tej biedy jest tylko jedyne: wszystkim wrócić do szeregow jednego na całym terenie Rzeczpospolitej Związku Automobilistów.

A gorzkie łzy nad owocami swej pracy nie pomogą. Trzeba pamiętać i inne przysłowie: „Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę“.

W. P.